

Zimowe Święto kiedyś wyglądało inaczej. Wiele rzeczy kiedyś wyglądało inaczej, ale mieszkańcy Ofiru jakoś od dawna przyzwyczaili się do zmian, do tego, że bogowie nie są wieczni, a porporce na świątyniach – niezmiennie. Nauczyli się zatem zachowywać to, co ważne, przechodząc do porządku nas stratami. Zatem święto zimowe, niegdyś łączone z boginiami ogniska domowego, z Arne i Gaboną, wciąż zachowało to, co najważniejsze. Wciąż skupiało ludzi wokół palenisk domowych, choć teraz patronowali temu Ardate i sprawiedliwe oblicze Iureusa, to wciąż ważne było, że na zimowe święta ludzie chcieli być razem. Do domu rodziców i dziadków przyjeżdżały dzieci i wnuki, do rezydencji pana ziemskiego przychodzili okoliczni mieszkańcy, razem gromadzili się przyjaciele i rodziny, by jeść, śpiewać, obdarowywać się prezentami. W ciemne zimowe noce rozświetlano mrok świeczkami, którymi ozdabiano domostwa i ogrody, a kobiety jak Ofir długi i szeroki na ten wieczór przygotowywały najlepsze suknie i ozdoby.

W domu państwa Verrano przygotowywania trwały już niemal miesiąc wcześniej. Pani Elianor zamawiała bakalie do ciast aż z Pethabanu, wraz z jedwabiami na zasłony, Sulia, służąca, prała obrusy i pościel, a w gospodzie z zajazdem dla gości było tego sporo. W tym roku nawet udało się udostępnić nowy pokój. Pan Horacy z pomocą Orfe, niewolnika, którego kupili w lecie, jeszcze kończył montować w nim drzwi. Gospoda „Pod Srebrnym Gołębiem” , którą prowadzili, choć położona na uboczu, mimo wszystko gromadziła wiele osób na zimowe Święto, zapewne dlatego, że pani Verrano była spokrewniona z senatorską rodziną Vistianuszy, a pan Verrano blisko skoligacony z rodem Flores, posiadaczami rozlicznych ziem w okolicy. Jedni i drudzy zwyczajowo pojawiali się na święcie, tym samym konieczne było przygotowanie gościny tak dla ochroniarzy i obstawy pani senator Sybilli, jak i ugościć pana Bazylego Floresa, kuzyna Horacego, wraz z jego rozliczną rodziną. Oczywiście, ponieważ gospoda państwa Verrano leżała przy szlaku, można było się spodziewać także zwykłych gości, podróżnych i wędrowców, których święto zastało w drodze. Jeśli istniało jakieś najświętsze z praw Ofiru, to brzmiało ono „nigdy nie odmówisz gościny wędrowcowi w Zimowe Święta”. A do tego jeszcze wszystkich elektryzowała sprawa hobbickich gości, którzy mieli się spotkać przy okazji święta z panią Sybillą, która była prefektem prowincji. W bardzo, ogromnie poważnych sprawach. Zatem praca trwała na całego.

O ile pan i pani Verrano ogromnie się przejmowali nadchodzącą uroczystością, o tyle ich jedyna córka, Cyntia, przejmowała się czymś zgoła innym...

- Hej, słyszałaś, słyszałaś?! Mam wieści! – Kleonika była córką sąsiadów, państwa Eraminou, wraz z Cyntią przyjechały właśnie do domu z Miasta na świąteczne ferie. Kleo była najlepszą uczennicą swojego rocznika akademii magicznej, jednak nie była „eugenia” – szlachetną, więc zwykle omijały ją nagrody i zaszczyty. – Cyntia! – teraz wpadła do pokoju przyjaciółki jak pocisk, niemal przewracając stół. Panna Verrano właśnie przymierzała sukienkę, którą przyniosła mama.

- Patrz – jęknęła do przybyłej zde gustowana – Jak ja mam się w tym pokazać... Przecież ten krój był modny pięć sezonów temu. To upięcie... Tak się noszą stare baby... No Kleo patrz na to...

- No jest w tym coś – panna Eraminou zerknęła krytycznie. – A musisz wyglądać jak milion bezantów. Bo wiesz co? ON PRZYJEŻDŻA!

- Co?

- Tak!

Przez chwilę dziewczęcy pokój rozbrzmiał piskami i okrzykami entuzjazmu. „Onym” mianowicie był Heron, Heron z Vistianuszy, syn pani senator Sybilli, najprzystojniejszy ... i najbogatszy kawaler spośród młodych adeptów Akademii Wojskowej w Messynie.

- O bogowie! Muszę mieć nową suknię! - Cyntia odłożyła niemodne jedwabie na krzesło. Kleo posmutniała. Ona nie będzie miała nowej sukni, to było jasne. Ale kibicować przyjaciółce

przecież mogła. Rozmowę przerwało pukanie i w uchylonych drzwiach ukazała się zaaferowana twarz Teonasa.

- Ej dziewczyny! Mam coś, co chcecie zobaczyć! – wyszczerzył się zaaferowany. Jego spojrzenie padło na sukienkę na krześle – Stroicie się? Jeszcze w opór czasu do święta.

- Wiemy – uśmiechnęła się Kleo – Ale razem z panią Sybillą przyjeżdża Heron i jego koledzy z akademii. No i będzie ta suka...

- Że co?

- Berenika Flores – Cyntia zgrzytnęła zębami i odwróciła się do okna. Teonas, kuzyn Kleo, niezupelnie rozumiał dziewczęce dylematy.

- Wiesz co ona zrobiła? – wyjaśniła mu Kleo - Rozpuściła plotkę, że Cyntia się całowała z tym obleśnym...

- Cicho! – ucięła przyjaciółka – Nie chcę tego słuchać! Ona mi za to zapłaci.

- I umawia się z Heronem...

Teonas przez chwilę próbował zrozumieć, aż wreszcie błysk oświecenia pojawił się w jego oczach.

- Znaczą się poderwała ci chłopaka?

- Cicho!

- Co chciałeś nam pokazać? – Kleo zmieniła bezpiecznie temat, widząc, że przyjaciółka jest bliska płaczu. – Coś mówiłeś...

- A. No. Patrzcie! – wytarosił z sakwy chusteczkę. Potem ciastko. Potem mały nożyk i kawałek drewnianka. Potem sznurek. Żadne nie było tym, co chciał pokazać, więc wysypał imponującą zawartość sakwy na łóżko, aż w końcu wydobył to, o co chodziło. To była mapa, narysowana na kawałku skóry, dość schematycznie i prosto. Na krawędziach opatrzona była szeregami magicznych znaków, ale przecież wszyscy troje byli uczniami Akademii Magii w Messynie, znali się na takich rzeczach. Co z tego, że uczniami pierwszego roku.

- Skąd masz...?

- Chłopaki od Forgesa podpieprzyli to takiej jednej babce w knajpie, tej całej da Tirelli, tej co się kręciła po ruinach Sigmalionu kilka tygodni temu.

- I co, dali ci tak po prostu?

- Nie tak po prostu – wyszczerzył się radosnym uśmiechem cwaniaka – Dałem im za to tę czekoladę, co dostałem od Ychti Ore za załatwienie mu... A nie ważne. Ważne, że dali tę mapę. I teraz, moje drogie panie – spojrzał na obie dziewczyny z błyskiem w oku – Możemy udowodnić profesorowi Talmaniemu, że starożytne artefakty nie są wcale takie trudne do znajdowania.